

„Mersi, czyli przypadki Szypowa” Bułata Okudźawy w Teatrze im. Modrzejewskiej w Legnicy

Parodia wzięła górę

Okudźawa to kolejne repertuarowe odkrycie Jacka Głomba.
Niestety, nie udało mu się przekonująco pokazać tej ważnej powieści

Kiedy pod koniec lat 60. Bułat Okudźawa zaczął pisać powieść o agentach carskiej Ochrony, którzy usiłują zebrać materiał obciążający pisarza Lwa Tołstoja, sam był obiektem inwigilacji, jak większość rosyjskiej inteligencji. Książka „Mersi, czyli przypadki Szypowa” pod XIX-wiecznym kostiumem mówiła o państwie policyjnym, w którym ludzi niezależnie myślących śledzi się i fabrykuje przeciwko nim dowody. Tak prawdopodobnie odczytana została adaptacja Tomasza Burskiego i Jacka Kondrackiego w 1981 roku, gdyby stan wojenny nie uniemożliwił realizacji spektaklu w Teatrze TV.

Dzisiaj akcenty przesunęły się i powieść Okudźawy znacząco innego. Nadal jest to śmieszna i straszna analiza systemu opartego na donosicielstwie i korupcji, ale na plan pierwszy wychodzi w niej los szeregowego człowieka przyduszonego piramidą kapitanów, pułkowników i oficerów. Tytułowy Szypow, szeregowy policyjny szpicel, szpieguje przecież nie z przekonania, ale żeby przeżyć. Może dlatego efekty jego pracy są tak mizerne i musi zmyślać raporty dla przełożonych. Okudźawa ma dla niego wiele współczucia, pokazuje go jako zakochanego, tęskniącego za szczę-

ściem, samotnego człowieka. „Życie tylko chciałem – wyznał Szypow Tołstojowi w jednej z ostatnich scen. – Życie jak człowiek. Ciągłe popychali mnie, gonili, gnietli, obdzierali. Szarpałem się, a jakże, próbowałem kąsać... W końcu każdy chce zjeść, wypić, surdut kupić, pokochać...”

Utopione w burlesce

Ta kameralna rozmowa agenta i jego ofiary jest jednym z dwóch najlepszych momentów w legnickim przedstawieniu. Tołstoj (Paweł Wolak) i Szypow (Bogdan Grzeszczak) siedzą z wędkami na brzegu stawu, mówią cicho, żeby nie spłoszyć ryb. Nie ma między nimi nienawiści, jest pochylenie się nad dramatem człowieka, który sprzedał sumienie.

Drugi moment, kiedy tekst Okudźawy dotyka do żywego, to monolog Szypowa o pieniądzach, który aktor mówi przy zapalonych światłach wprost do publiczności. Ta pretensja w głosie, za jaką domaga się zapłaty za oszustwa, ta podwójna moralność, która pozwala mu przedstawić złodziejstwo jako naturalną cechę człowieka – robią wstrząsające wrażenie. Jakby ktoś nagle otworzył głowę oszustowi i odsłonił, co tak naprawdę myśli.



Przemysław Bluszcz (Giros, od lewej) i Paweł Wolak (Szypow)

Jackowi Głombowi należy się uznanie za wydobycie z zapomnienia ciekawego utworu Okudźawy. Ale konwencja burleski, której użył w swoim przedstawieniu, nie okazała się szczęśliwa. Wszystko jest w niej utopione – i łgarstwa agenta Girosa (Przemysław Bluszcz), i miłosne sceny Szypowa z Dasią (Joanna Gonschorek), i raporty carskich urzędników.

Okudźawa, owszem, napisał komedię, ale jej tematem nie jest kpina z Rosji, a takie wrażenie pozostawi legnicki spektakl. Są tu wszystkie rosyjskie stereotypy: parodia cygańskiego romansu, groteskowe tańce z prysiadami, żarty na temat męskich pocałunków „z dubeltówki”, naturalnie z aluzjami homoseksualnymi. Po scenie płacze się służący ucharakteryzowany na Rasputina, karykaturalny mnich oraz portier hotelowy z długą brodą bojara. Kobiety oczywiście nieustannie nucą romanse, a faceci chłapią wodę. Gdyby jakiś rosyjski teatr wystawił dzisiaj „Zemstę”, eksponując tylko podgoloną głowę, miłość do szabelki i obżarstwo Polaków, bez poezji Fredry, wrażenie byłoby identyczne.

W aktorstwie dominuje styl ułańskiej szarży, który polega na przewracaniu oczami oraz mówieniu zmienionym, piskliwym głosem. Jedyne Przemysław Bluszcz w roli agenta Girosa i Janusz Chabior jako pułkownik Szenszyn zachowują sporo dobrego smaku – pierwszy tworzy burleskową postać niewysokiego, ale niezwykle ruchliwego pieczeniara, który wciśnie się wszędzie i każdego oszuka, drugi rysuje portret służbisty, który trzęsie się ze strachu

o stołek. Główny bohater Szypow jest zaledwie dotknięty w dwóch scenach, poza którymi Paweł Wolak nie wie do końca, kogo właściwie gra – kanalię czy zagubionego człowieka.

Żal inscenizacji

Szkoda, bo spektakl ma wszystkie dobre cechy poprzednich inscenizacji Jacka Głomba: poczucie teatralności, jak w świetnych obrazach jazdy nieistniejącym konnym wozem (odgłos kopyt nasładowuje woźnica, uderzając obcasem o obcas), znakomita przestrzeń (publiczność siedzi na scenie, mając perspektywę na oświetloną, reprezentacyjną widownię teatru) czy świetną muzykę Bartka Straburzyńskiego, w której brzmią tradycyjne romanse i ballady z Odessy. Jednak buffo pożera serio.

Szkoda również dlatego, że powieść Okudźawy jest szansą na powiedzenie czegoś także o dzisiejszej Polsce. Uzmysławia bowiem, co warto są raporty agentów, na podstawie których buduje się dzisiaj poważne oskarżenia – Giros zmyśla je w łóżku z Cyganką. Sędziom Sądu Lustracyjnego należałoby zalecić „Przypadki Szypowa” jako lekturę obowiązkową. Bo do teatru raczej bym ich nie wysyłał.

ROMAN PAWŁOWSKI

Teatr im. Modrzejewskiej w Legnicy:
Bułat Okudźawa „Mersi, czyli przypadki Szypowa”, przekład Witold Dąbrowski, adaptacja Tomasz Burski, Jacek Kondracki, reżyseria Jacek Głomb, scenografia Małgorzata Bułanda, muzyka Bartek Straburzyński, ruch sceniczny Leszek Bzdyl, prapremiera 8 października

BULAT OKUDŻAWA

Syn Ormianki i Gruzina, pisał po rosyjsku, a o Polsce mówił, że jest jego pierwszą miłością. To właśnie w naszym kraju ukazała się pierwsza długogrająca płyta z jego pieśniami w niepowtarzalnej interpretacji autora (1968 rok), w Polsce ukazała się też – na 33 lata przed wydaniem rosyjskim – jego powieść wojenna „Jeszcze pożyjesz”. Urodzony w 1924 roku w Moskwie, jako 17-latek poszedł na ochotnika na front. Debiutował tomem wierszy w 1956 roku. Choć nie uważał się za pisarza politycznego, refleksyjne utwory autora „Piosenki o żołnierskich butach” wydawały się władzy sowieckiej tak groźne, że zawiesiła go w latach 60. w prawach członka Związku Pisarzy Radzieckich. Uznany obok Cohena, Brela i Brassensa za jednego z największych bardów XX stulecia, zmarł w szpitalu wojskowym pod Paryżem w 1997 roku. Gdy kilka dni później w Teatrze im. Wachtangowa na Arbacie wystawiono trumnę z jego ciałem, tysiące moskwan zęgnali go jak bohatera narodowego. MM



ANNA BIALA

OBYWATEL G.

Chcemy opowiadać prawdziwe historie w prawdziwych miejscach – mówi Jacek Głomb. Od 1994 roku jest dyrektorem teatru w Legnicy, ale inscenizuje spektakle w naturalnych przestrzeniach całego miasta. „Złego” wg Tyrmanda wystawił w poniemieckiej fabryce amunicji „Koriolana”. Szekspira w byłych radzieckich koszarach, a „Balladę o Zakaczwaniu” w nieczynnym kinie na terenie tytułowej legnickiej dzielnicy. „Koriolan” został uznany za najlepsze przedstawienie szekspirowskie w sezonie 1998/99, a za „Balladę o Zakaczwaniu” dostał Nagrodę im. Konrada Swinarskiego.

Urodzony w 1964 r., absolwent UJ, miał być nauczycielem historii. Uniemożliwiły mu to PRL-owskie władze. Na początku lat 90. był dziennikarzem. Śladem tej pasji jest tegoroczna premiera w Legnicy – „Obywatel M.” – wyreżyserowana przez Głomba opowieść na kanwie biografii urzędującego premiera RP. MM



MICHAŁ MUTOR

Historia nasza współczesna

Rozmowa z Jackiem Kondrackim, autorem scenariusza – wspólnie ze zmarłym w zeszłym roku dziennikarzem „Gazety” Tomaszem Burskim – sztuki „Mersi, czyli przypadki Szypowa” według powieści Bułata Okudźawy

MAŁGORZATA MATUSZEWSKA: Jak to się stało, że zaczął Pan współpracować z Tomaszem Burskim?

JACEK KONDRACKI*: Ktoś z naszych wspólnych przyjaciół dał Tomkowi mój „Wielki ogień”, nowelę, którą napisałem jeszcze w szkole filmowej. To był tekst o rodzącej się solidarności i buncie, mający wyraźny kontekst społeczny. Tomkowi się spodobał i pokazał mi z kolei, co sam pisał. Nasza współpraca zrodziła się ze wspólnego odczuwania świata. Tomek miał wyrazistą osobowość i miał talent. Proszę sobie wyobrazić pryncypialnego inteligenta, który pod nieco mrukliwą fasadą ukrywa wielkie, autoironiczne poczucie humoru... Ważną dla nas postacią był Juliusz Burski, reżyser, szef literacki Zespołu Filmowego „Perspektywa”, ojciec Tomka. To chyba on zaproponował, by adaptować książkę Okudźawy. Tak więc pomysł napisania scenariusza „Mersi...” miał trzech ojców: Juliusza Burskiego, Tomka i mnie.

Co Pana i Tomka skłoniło do napisania adaptacji Okudźawy?

– Utwór, o którym mówimy, to ogromnie śmieszna i smutna zarazem opowieść o ludzkiej kondycji i głupocie władzy. Bardzo rosyjska i uniwersalna – w dobrych proporcjach. W moim przekonaniu ta książka wpisuje się w kanon wielkiej literatury rosyjskiej i chociaż nie jest tak znana jak „Mistrz i Małgorzata” czy „Martwe dusze”, zawiera wszystko, co w tej literaturze jest najszlachetniejsze.

Ta sztuka miała być zrealizowana dla Teatru Telewizji...

– Tak, a reżyserować ją miał Juliusz Burski. W 1981 roku tekst bardzo dobrze przyjęto, ale przeszkodził nam stan wojenny. Potem Tomek zaangażował się w redagowanie podziemnego pisma „Wezwanie”, a mnie Juliusz Burski przyjął do „Perspektywy”.

W 1989 roku wróciliśmy do pomysłu „Mersi...” i napisaliśmy nową wersję,

która stała się podstawą legnickiego spektaklu. I po raz drugi nie doszło do realizacji. Juliusz Burski został wtedy szefem Kinematografii i wkrótce potem umarł. Po jego śmierci Tomek współtworzył „Gazetę Wyborczą”, ja pisałem scenariusze do filmów polskich i zagranicznych. Przez dziesięć lat nie wracaliśmy do tego tekstu.

Myśli Pan, że teraz widza interesują tajni agenci? Stan wojenny to były inne czasy...

– Spytajmy, czy kogoś jeszcze interesują dynastyczne spory w państwie duńskim? A przecież i historia napisana przez Szekspira, i ta, którą spisał Okudźawa, to poruszające opowieści o ludzkim losie. I jako takie nigdy nie powinny się zestarzeć.

Oczywiście, w okolicach stanu wojennego tekst sztuki o tajnych agentach byłby przyjmowany w innym kontekście – można było pokazać klimat schyłkowego socjalizmu. Lecz o czym w końcu traktuje Okudźawa? Dwaj podrzędni i przypadkowi agenci – Szypow i Giros zostają wyznaczeni do inwigilacji Lwa Tołstoja. Nie umiejąc niczego wyszpiegować, zaczynają wymyślać coraz bardziej absurdalne „dowody” na pisarza. Pal licho satyrę na państwo policyjne, ale czy tu na pewno nie ma związków z naszą współczesnością...?

Jak się zaczęła Pana współpraca z Jackiem Głombem?

– Gdy dowiedziałem się, że Tomek jest bardzo chory postanowiłem zrobić mu niespodziankę realizacją „Szypowa”, ale nie zdążyłem. Wróciłem do tekstu, na początku sprawdzając, czy to jeszcze „działa”. Przeczytało go kilku kolegów i się spodobał. Waldemar Krzystek, który właśnie przenoślił „Balladę o Zakaczwaniu” do Teatru Telewizji, dał tekst do przeczytania Jackowi, a on zaproponował swój teatr i reżyserię. Znałem jego przedstawienia, podobały mi się i zgodziłem się bez wahania.

*JACEK KONDRACKI jest autorem scenariuszy filmowych i telewizyjnych. Razem z Jerzym Domaradzkiem napisał scenariusz do filmu „Łuk Erosa” według powieści Juliusza Kadena-Bandrowskiego. Szeffuje Agencji Scenariuszowej. Członek Europejskiej Akademii Filmowej